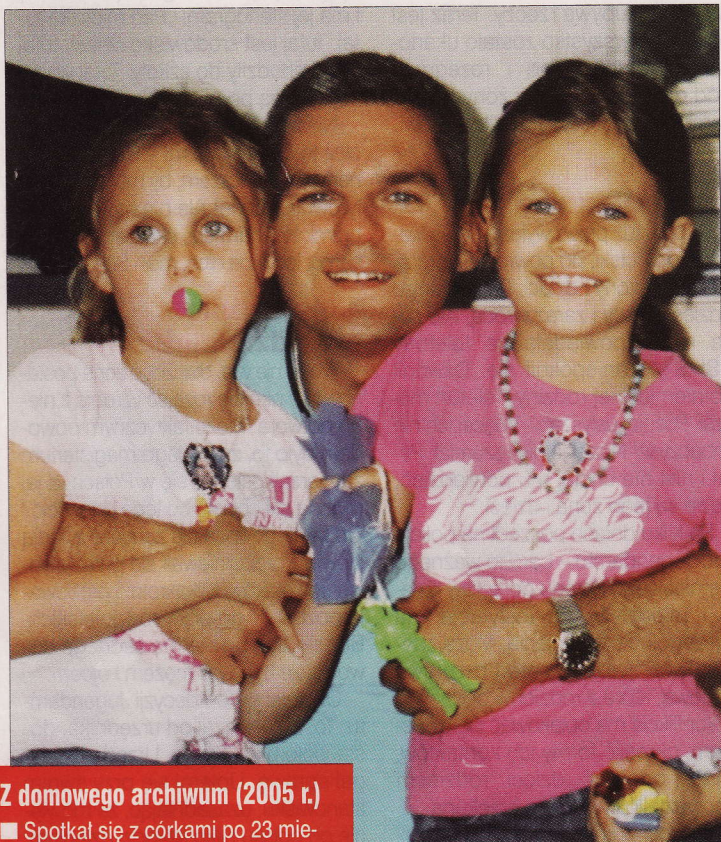


Być może sprawa trafi do Strasburga. Będziemy ten proces śledzić.

Moim dzieciom zakazano mówić po polsku



Z domowego archiwum (2005 r.)

■ Spotkał się z córkami po 23 miesiącach niewidzenia. Od razu się do niego przytuliły. Radość jednak trwała krótko. Teraz dziewczynki zostały przez matkę wywiezione do Austrii

– Kiedy sędzia, doktor prawa, usłyszał, że od 23 miesięcy nie widziałem swoich córek, to się po prostu wkurzył – opowiada Wojtek. – Bez pytania dołączył do sprawy rozwojowej kwestię kontaktu z dziećmi.

Rozwód orzeczono od razu. Sądem na początek wyznaczył dwa nadzorowane spotkania ojca z dziećmi w końcu maja, jeden wspólny weekend w czerwcu i dwa tygodnie wspólnych wakacji. Sędzia sam wyszukał dwujęzycznego pedagoga, aby ten nadzorował spotkanie w ośrodku rodzinnym (domek z ogródkiem).

– I nadszedł ten dzień, 27 maja – mówi Wojtek urywanym głosem. – Podbiegły do mnie..., chwyciły za rę-

ce..., przytuliły się mocno... Wyższe o całą głowę, doroste jakies. Niepotrzebny był dwujęzyczny pedagog. Cóрки nie mówiły już po polsku. Starałem się powstrzymać tzy.

Przyniósł na spotkanie dwie torby z zabawkami. Bawili się w ogródku.

Brat dziewczynki w ramiona i „robili helikopter”, jak dawniej.

Spotkanie trwało 3 godziny. Następnego dnia – 4 godziny. Justynka przyniosła mu rysunek, złożony w kostkę. Ozdobiła go serduszkami. Podpisała: „für Tatusch”. Pamiętała po polsku – tatuś. Zapisala fonetycznie, po niemiecku, jak umiała najlepiej.

Czy ktoś mi pomoże?

Była żona w towarzystwie ośmiu osób czekała, aż skończy spotkanie z dziećmi. Nie podeszła do niego, żeby się przywitać. Nie weszła do ośrodka. Gdy zęgnął się z córkami i młodsza płakała, ktoś z jej towarzystwa robił zdjęcia. Nie dostał córek na weekend. I nie spędził z nimi 2 tygodni wakacji. Była żona wywiozła dziewczynki do Wiednia i mimo że błagał przez adwokata o kontakt, nie raczyła odpowiedzieć. Została za to ukarana grzywną i ma zapłacić wszystkie koszty sądowe – w sumie około 5 tysięcy euro. Nawet jej adwokatka była na nią oburzona i zrezygnowała ze współpracy.

– Jestem bezradny. Teraz już tylko sądy mi zostały – ciężko wzdycha Wojciech Pomorski.

Złożył skargę na Jugendamt do sądu administracyjnego. Oskarża urząd o dyskryminację, rasizm i łamanie praw człowieka. Wystąpił też do sądu cywilnego o odebranie praw rodzicielskich byłej żonie, gdyż

Urzednicy nadużyli władzy

Elżbieta Czyż, Helsińska Fundacja Praw Człowieka

W świetle międzynarodowych standardów dotyczących ochrony praw człowieka to rodzice, nie państwo, decydują o edukacji i wychowaniu swoich dzieci. Państwo ingeruje jedynie wówczas, gdy istnieje poważne zagrożenie dobra dzieci. Trudno uznać, iż używanie dwóch języków przez dzieci stwarzałoby jakiegokolwiek zagrożenie. Zatem niewątpliwie urzednicy Jugendamtu nadużyli swojej władzy, czego wyrazem są decyzje sędziego. Opieszałość i niska skuteczność działania państwa jest wystarczającym powodem do złożenia skargi przeciwko Republice Federalnej Niemiec do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu o naruszenie art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka – prawa do życia rodzinnego, zarówno w stosunku do ojca, jak i dzieci.

Czekamy na stanowisko sądu w Karlsruhe

Ryszard Szklany, kierownik Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie RP w Berlinie

Problem pana Wojciecha Pomorskiego jest nam znany, od niedawna także osobiście panu ambasadorowi. Pan Wojciech Pomorski po bezskutecznych, wielomiesięcznych zmaganiach z Jugendamtem zwrócił się o pomoc do Konsulatu Generalnego RP w Hamburgu. Konsul generalny interweniował w tym urzędzie oraz u właściwej dla tego rodzaju spraw pani senator w Hamburgu. Interwencje odniosły pożądaną efekt i werscie ojciec mógł rozmawiać ze swoimi córkami w języku polskim. Obecnie pan Wojciech Pomorski stanął w obliczu innego problemu. Matka wprowadziła dzieci do Austrii i udaremniła mu kontakt z nimi. Sprawą zajmuje się teraz Wyższy Sąd Krajowy w Karlsruhe. Gdyby jednak procedura, która prowadzona jest na podstawie konwencji międzynarodowej o uprowadzaniu nieletnich, naruszała prawa obywateli polskich, służby konsularne podejmą stosowną interwencję.

czyni krzywdę dzieciom. Wykorzenia je z kultury ojca i jego rodziny, dwukrotnie je wprowadziła – najpierw z domu, a potem do obcego państwa, uniemożliwiła kontakty.

– Wiem, że czeka mnie walka – mówi. – I czuję się bardzo samotny. Czy mi ktoś pomoże? Pani konsul powiedziała mi kiedyś: „O co panu chodzi? Przecież pan dobrze mówi po niemiecku”. Ale moje córki są w potowie Polkami! Czy mam zgodzić się na to, że język polski im szkodzi? Nie. Będę walczył do końca!

A „Przyjaciółka” będzie informować o efektach tej walki...

ZDZISŁAWA JUCEWICZ

PS. Prosimy o listy od ojców i matek, którzy są lub byli w podobnej sytuacji. Chcemy zorientować się, jaka jest skala zjawiska, i interweniować. Nasz adres: „Przyjaciółka”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa lub e-mail: redakcja@przyjaciolka.pl, z dopiskiem „Dzieci w Niemczech”